



Bal, uczuc

AGA F.

@NECC093



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/balucz>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0339-5

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Kwiecień 1824

Bunker Hill, Boston

Żwirowa alejka zakręcała łagodnie obok niewielkiego świerkowego lasku i kończyła się tuż przed niewysokim, lecz niebezpiecznym urwiskiem. Pięć metrów przed ostrą krawędzią postawiono drewnianą barierkę i wielką tablicę, na której widniały krzywe litery namalowane białą farbą: „UWAGA! URWISKO!”. Każdy, kto znał tę okolicę, wiedział, że nie powinno się podchodzić do tego miejsca zbyt blisko, gdyż występowało tam ryzyko osunięcia się ziemi. Kilka drzew rosnących wokół sprawiało wrażenie samotnych i smutnych, jakby zdawały sobie sprawę, że za parę lat pochłonie je szalejąca woda. Z każdym rokiem ziejąca w nabrzeżu dziura pogłębiała się o kolejny metr, barierkę i tablicę przesuwano, ale wszyscy okoliczni mieszkańcy wiedzieli, że obecny stan nie utrzyma się długo. Zwłaszcza że dziś szalała gwałtowna burza, porywając liście, chociaż była wiosna i drzewa dopiero wypuściły młode listowię. Ciemna noc sprawiła, że człowiek stojący na środku polanki bał się ruszyć o krok, gdyż nie miał pojęcia, co go czekało kilka cali dalej. Jedynym źródłem światła były raz po raz przecinające niebo błyskawice — niczym włócznie rozgniewanego boga, który mścił się za ludzkie grzechy. Wiatr dął niemiłosiernie i z każdą godziną się nasilał.

Niewielki domek znajdujący się niedaleko żwirowej alejki skrzyphiał głośno pod wpływem silnych podmuchów. Stare deski wydawały

przerażające dźwięki, wywołując tym dreszcze u znajdującej się w środku dziewczyny.

— Na pewno zaraz wrócą. — Hope przekonywała samą siebie i z niepokojem wpatrywała się w szalejącą za oknem burzę. Kilka godzin temu rodzice pojechali do miasta i do tej pory nie wrócili.

Był środek nocy, a szalejąca nawałnica próbowała zmieść z powierzchni ziemi dom, więc jej niepokój szybko przerodził się w strach. To uczucie niemal ją sparaliżowało i przyszpiliło do okna, przez które spodziewała się zobaczyć nadjeżdżających rodziców.



Rozdział 1

Kwiecień 1825

Hope wyglądała przez okno.

Elizabeth i jej mąż, John Walker, siedzieli przy stole, pijąc zbyt mocną kawę. Tuż za oknem rozciągał się wiosenny krajobraz: słońce świeciło wesoło, choć jego nieśmiałe promienie wysyłane w kierunku ziemi nie zdążyły ogrzać zziębniętej gleby, dlatego trawa pozostawała jeszcze wysuszona i brzydka.

— Powinnaś się zgodzić — przekonywała ją ciotka, ale Hope nie chciała tego słuchać.

— Nie chcę, tu jest mój dom — powiedziała z przekorą w głosie.

— Hope, proszę. Czy nie pomyślałaś choć przez chwilę, jaka to dla ciebie szansa? Jesteś młoda, piękna i jesteś córką hrabiny Leicester. Twoja babka jest księżną.

— I co z tego? Gdzie była ta wielka księżna przez tyle lat?! Nie interesowała się ani mamą, ani mną. Nigdy nie napisała żadnego listu, w którym prosiłaby o wybaczenie lub cokolwiek innego. Anglia nie dała mi nic, więc dlaczego mam przyjeżdżać do kogoś zupełnie obcego i oszukiwać się, że przyjmie mnie z otwartymi ramionami? Nie chcę ani fałszywej litości, ani pieniędzy. Chcę zostać tutaj — oznajmiła z mocą i zmierzyła małżeństwo surowym wzrokiem.

John popatrzył najpierw na żonę, a potem swe szare oczy skierował na rudowłosą dziewczynę stojącą dumnie pod oknem. Krzyżowała ramiona na piersi i niecierpliwie wzdychała. Uśmiechnął się, bo

przypomniał sobie jej matkę, która wyglądała dokładnie tak samo jak panna Winward.

Dwudziestojednoletnia dziewczyna niosła na swych barkach ogromny ciężar. Dlatego właśnie on, jego żona i kilkoro ich przyjaciół, gdy usłyszeli, że jakiś książę zaprasza ją do siebie, postanowili, że wyprawią ją do Anglii, gdzie być może czeka ją wspaniała przyszłość. Jednak Hope nie chciała o niczym słyszeć i uparcie twierdziła, że nigdzie się nie wybiera.

— Kto jest nadawcą listu? — zapytał John.

— Książę Sussex — odpowiedziała machinalnie dziewczyna. Nawet nie wiedziała, jak ma na imię, gdzie mieszka i co to jest Sussex.

— Naprawdę? — zaciekała się Elizabeth. Jej dziwny ton, nieco zbyt wysoki, zainteresował Hope.

— Znasz go?

— Nie — zaprzeczyła szybko — ale chyba gdzieś o nim słyszałam. Nie pamiętam jednak, co to było i kto mi o nim mówił — powiedziała, stukając się palcem po brodzie. W końcu wzruszyła ramionami.

Dziewczyna pokiwała głową i z powrotem odwróciła się do okna, znów oddając się czarnym myślom. John spojrzął na żonę i znacząco zerknął na drzwi. Kobieta wstała i podeszła do panny Winward. Przytuliła ją mocno i szepnęła jej do ucha:

— Musimy już iść. Dasz sobie radę?

— Oczywiście, przecież zawsze sobie radzę — odpowiedziała z uśmiechem, choć nie przyszło to jej bez trudu. Uśmiech, który wcześniej gościł na jej twarzy codziennie, teraz przestał się pojawiać, co martwiło Elizabeth. W końcu jednak musiała zaakceptować to, że śmierć rodziców odcisnęła bolesne piętno na wrażliwej Hope.

— Kochanie, jedź do Anglii... Powinnaś... Zrób to dla siebie i dla swojej mamy.

Londyn, Anglia
Miejska rezydencja księcia Sussex

Książę Sussex, kiedyś wysoki, postawny i pełen pogardy dla innych, dziś był chudym mężczyzną, spokorniałym i przepełnionym rezerwą wobec ludzi. Dlatego, kiedy przeczytał wiadomość, na którą czekał od kilku tygodni, ten dawny młodzieniec w nim niemalże się uśmiechnął.

List leżał teraz na biurku, przy którym od wielu lat zwykł pracować, a on sam przechadzał się po pokoju. Teraz znów podniósł kartkę i zaczął od nowa czytać to, co napisała delikatna kobieca dłoń.

Szanowny Milordzie,

w Pańskim liście dostałam zaproszenie do Anglii, do kraju, który znam jedynie z nielicznych opowieści many. Zaprosił mnie Pan do siebie, choć tak naprawdę żadne z nas nie słyszało o sobie nawzajem zbyt wiele. Wiem, że jest Pan księciem, i to wszystkie informacje, jakie mam na Pana temat, Milordzie.

Bardzo długo rozważałam Pańską propozycję. Plusów tej wyprawy było mało, mimo to akceptuję je, a po licznych namowach wujostwa przyjmuję też Pańskie zaproszenie.

Przypłynę statkiem „Loreen” czternastego lipca.

Jest jednak jeden warunek: wszystkie koszty wycieczki pokryje Pan, Milordzie.

Hope Miranda Winward

Książę uśmiechnął się pod nosem, czytając ten pełen wyniosłości list. Ta młoda dama miała w sobie nie lada temperament, by do obcej osoby odnosić się z taką wyższością. Była idealna! Takiej panny potrzebował.

Co prawda, kosztem dość okropnym, bo śmierć jej matki była dla niego tragedią. Dowiedział się o niej kilka miesięcy temu przez przypadek, gdy spotkał się z księżną Dunbrooke. Podzielał z nią pogardę dla człowieka, który uwiódł Amber. Ta śmierć okazała się dla niego niemalym szokiem.

Dziś jednak wszystko inne nie było ważne. Oto widział swą przyszłość z synem i synową u boku. Musiał jednak powziąć pewne kroki.

— Baring! — krzyknął na kamerdynera i usiadł za biurkiem. Wyjął kartkę, zamoczył gęsie pióro w atramencie i zaczął pisać.

— Tak, milordzie? — zapytał z zaciekawionym służący.

— Wyślij umyślnego do gazety z tym listem — powiedział i zakończył pisanie zamasztysem podpisem. Posypał list piaskiem, zgiął go na pół i zapieczętował woskiem.

Kiedy kamerdyner wyszedł, opadł na fotel i uśmiechnął się szeroko, szczęśliwy jak nigdy.

Miejska rezydencja księcia Wilcotta

W wielkim kamiennym kominku płonął wesoło ogień. W całym domu panowała błoga cisza, służba już dawno spała. Nie spał tylko książę Wilcott, który próbował zapanować nad gniewem, jaki rozsądzał mu żyły i niemal pozbawiał zdolności racjonalnego myślenia. Odizolował się od ludzi, żeby komuś nie zrobić krzywdy.

Gdy rano wszedł do klubu, chciał się upewnić, czy lord Sutton nadal wyrażał zainteresowanie spółką. Kiedy tylko przekroczył próg pokoju, od razu się zorientował, że coś było nie tak. Mężczyźni znajdujący się w nim nagle przestali dyskutować i przypatrywali mu się z ciekawością. Miał też wrażenie, że dostrzega na ich twarzach szok. Zignorował ich. Odszukał przyszłego współnika i przysiadł się do niego z zapytaniem o kontrakt. Mężczyzna potwierdził współpracę. Jednak William patrzył na niego w tak natarczywy sposób, że już nie mógł tego zignorować.

— Co znowu, Sutton? Jestem gdzieś brudny, że się tak wszyscy gapicie? — zapytał, chociaż jego głos przypominał raczej warknięcie złego psa.

— Przepraszam, po prostu nie mogę pojąć, że istnieje dżentelmen, który jest tak znany, a tak mało o nim wszyscy wiemy. Pilnujesz swej prywatności i bronisz jej jak lew. — Mężczyzna obdarzył go niepewnym uśmiechem.

— Moje życie prywatne to nie jest sprawa publiczna. Pokazuję tylko to, co chcą wszyscy widzieć, nic więcej — odpowiedział głosem, w którym pobrzmiwały nuty zniecierpliwienia.

— Ale teraz chyba już nie będziesz miał wyboru, co? — zapytał, a Wilcott spojrział na niego zaskoczony. Udał jednak, że nic go to nie

obchodzi, i wyszedł z klubu, żegnając się milczeniem i wyprostowaną sylwetką.

— On nic nie wie, prawda? — zapytał baron Northbrook, który tylko czekał, aż Wilcott odejdzie od stolika.

— Stary Sussex zgotował mu niezłą niespodziankę. Gdy Wilcott się o tym dowie, rozniesie go w drobny mak — zgodził się Sutton i powrócił do czytania gazety, oznajmiając tym samym, że rozmowa jest zakończona.

W czasie, gdy panowie popijali porto lub palili cygara w klubie White'a, książę Wilcott postanowił wrócić do miejskiej posiadłości i zjeść porządne śniadanie. Milord słynął z wilczego apetytu, toteż służba starała się zawsze zaspakajać jego głód. Wszedł energicznie do domu, ciesząc się z kontraktu zawartego z Suttonem. Inwestycja w stocznnię będzie jedną z lepszych — tak podpowiadał mu jego niezawodny instynkt. Przywitał go kamerdyner Swanston. Wysoki, patyczkowaty, o szpakowatej twarzy. Był człowiekiem dumnym ze swego stanowiska i robił wszystko, aby służba w posiadłości pracowała szybko i skutecznie. Nie był tyranem, ale wystarczyła jedna jego ostra reprimenda, aby przywrócić wszystko do porządku.

Dziś jednak jego służący wyglądał dziwnie. Naprawdę dziwnie. On nigdy się nie uśmiechał, nigdy nie mrugał znacząco ani nic z tych rzeczy, a dziś ewidentnie coś się wydarzyło, i to tak wielkiego, że stary kamerdyner nie mógł ukryć igrającego w kącikach ust uśmiechu. Wilcott spojrział na niego jedynie zaciekawiony i wszedł do jadalni.

Miejsce to było skromnie urządzone, ale cechowała je również pewna doza bogactwa i elegancji. Długi na dwadzieścia osób stół stał na środku marmurowej posadzki. Na podłodze leżał dywan z Turcji. Pod ścianą, tuż na lewo, a naprzeciw stołu, znajdowała się gablota z zastawą i srebrem. Po prawej zaś stronie, przeciwległej do wielkiego okna i drzwi balkonowych, ustawiono drugi stół, na którym trzymano wszystko to, co potrzebne do śniadania i późniejszych posiłków.

Książę zasiadł za długim stołem na honorowym miejscu i czekał, aż lokaj go obsłuży. Młody, ale za to bardzo bystry i pracowity chłopak szybko zajął się śniadaniem pana; nalał mu gorącej kawy, a na talerzyki nałożył wszystkie smakołyki, jakie rozstawiono na stole.

Jak zwykle po lewej stronie leżała gazeta, więc Wilcott wziął ją do ręki i zaczął przeglądać.

— Wasza Książęca Mość, czy mógłbym coś powiedzieć? — zapytał młodzik, podchodząc bliżej.

— Słucham — odezwał się znudzonym tonem.

— Chciałbym milordowi serdecznie pogratulować — rzekł lokaj i stanął z boku, czekając na dalsze rozkazy.

— Czego mianowicie chcesz mi pogratulować? — dociekał zainteresowany i uniósł spojrzenie pełne zaskoczenia.

— Zaręczyn. — Głos młodego służącego brzmiał niepewnie i dość piskliwie, gdy zorientował się, że pan chyba nie życzy sobie gratulacji.

— Czyich zaręczyn?

— Pańskich, milordzie... — Przełknął ślinę i wsunął palec za szytywny kołnierzyk, aby pozbyć się wrażenia, że za chwilę się udusi. Fatalnie. Pan chyba jest na niego zły. Brązowe oczy księcia błyskały gniewem i dezorientacją.

— Moich zaręczyn? — wycedził przez zęby, podkreślając każde słowo. — Nie jestem z nikim zaręczony!

— Ale... Ależ, milordzie, w gazecie... — zająknął się, lecz nie skończył zdania, wołał uciec od chlebodawcy, który był już naprawdę wściekły.

Wilcott natychmiast odszukał rubrykę towarzyską.

— Sussex — warknął nagle, gdy przeczytał krótką notkę o jego zaręczynach z niejaką Hope Winward, okraszonych dodatkowo ironicznym komentarzem. Złapał gazetę i wybiegł z domu.

— Siodłaj Tancerza! — sarknął do stajennego, który w mgnieniu oka pobiegł do stajni. Po kilku minutach chłopak wyprowadził karego ogiera, a książę wskoczył na jego grzbiet i pogalopował do miasta.

W ciągu dziesięciu minut znalazł się pod bramą wjazdową miejskiej posiadłości księcia Sussex. Zeskoczył z grzbietu rosłego rumaka na ziemię, zostawił go samego na trawniku i jednym susem pokonał trzy stopnie. Grzmotnął ręką w drzwi i nie czekając, aż ktoś mu otwori, wkroczył do środka.

— Ty cholerny intrygancie! Gdzie jesteś?! — ryknął na całe gardło, aż śpiący przy drzwiach kamerdyner ocknął się nagle i spadł z krzesła.

Mężczyzna zignorował go jednak i wkroczył do pierwszego pokoju, który okazał się jadalnią. Nikogo jednak w niej nie zastał. Wyszedł więc i skierował się do gabinetu. Po drodze rzucił szybkie spojrzenie w kierunku starego lokaja, który gramolił się powoli z podłogi. Gdyby

się tak nie wściekał, pomógłby staruszkowi, ale złość buzująca w jego ciele była zbyt wielka, by przejmować się kimkolwiek. Wpakował się do przestronnego gabinetu i rzucił gazetą w twarz mężczyźnie, który twierdził, że jest jego ojcem.

— Co to, do cholery, ma być?! Jakim prawem spiskujesz za moimi plecami?! — Głośny krzyk rozniósł się po całym domu, ale ojciec Wilcotta nie zareagował. Spokojnie wziął gazetę do ręki i otworzył na stronie, gdzie znajdowała się rubryka z ogłoszeniami o zaręczynach. — I kim, do cholery, jest ta cała Hope Winward?!

— Ach, to o to ci chodzi — westchnął Sussex i podniósł na niego jasne spojrzenie. — Tak, przyznaję, że to ja za tym stoję. Zaczekaj chwilę — dodał szybko, gdy dostrzegł, że syn chce coś powiedzieć. — Zanim zaczniesz mnie atakować, powiem w skrócie, bo wiem, że nie będziesz chciał wysłuchiwać rozwlekłej historii. Wiele lat temu spodobałem się księżnie Dunbrooke, wdowie, która miała osiemnastoletnią córkę na wydaniu. Koniecznie chciała, abym to ja wzenił się w ich rodzinę. Ja uznawałem to za raczej marny interes, ale ponieważ wiedziałem, że i tak kiedyś będę musiał to zrobić, zgodziłem się. Zresztą Amber była piękną damą, więc nie odczuwałem do tego pomysłu niechęci, wręcz przeciwnie. Zakochałem się w niej do szaleństwa. Co innego czuła ona, bo gdy tylko przyjęła moje oświadczenia, uciekła. I to z kim? Z kowalem! Byłem wściekły i wiedziałem, że gdy tylko ją odzyskam, to poślubię bez względu na to, czy będzie już po słowie z innym. Popłynąłem za nią do Ameryki, jednak jej nie odnalazłem. Spędziłem tam trzy miesiące, a potem wróciłem pokonany. Jakies pięć miesięcy temu dowiedziałem się, że Amber wraz z mężem zginęła w wypadku i osierociła córkę — Hope. Księżna odszukała ją, a ja szybko zdobyłem adres i do niej napisałem. Zaprosiłem ją tutaj, mając nadzieję, że już z nami zostanie. A dlaczego oświadczenia? Bo chciałem, aby została przyjęta z godnością, żeby nikt nią nie pogardzał.

— To mogłeś się sam oświadczyć, do cholery! Nie rozumiem, dlaczego wplątujesz w to mnie? — zapytał tonem pełnym gniewu i niechęci do ojca. Historia tej pannicy w ogóle go nie obeszła. Nie obchodziło go, co się z nią stanie i jak przyjmie ją towarzystwo. To była sprawa Henry'ego, a on chciał mieć święty spokój. — Nie będę brał udziału w twoim pomysśle.

— Proszę. Wiem, że jesteś na mnie zły, ale nie patrz tak na mnie. Spróbuj przyjąć ją dobrze i okaż trochę uprzejmości. Przypomnij sobie, jak tobie było ciężko wejść w towarzystwo.

Lucas zacisnął mocniej szczęki, ponieważ w tej chwili poczuł wzbierającą furję. Nie chciał stracić kontroli nad sobą i uderzyć człowieka, który nawet nie zasługiwał, aby mianować się jego ojcem.

— O ile pamięć mnie nie myli, nigdy nie obchodził mnie *ton* i zdanie innych na temat mojego pochodzenia.

— Wiem, ale ty to ty, a ta dziewczyna jest młoda i niewinna. Wychowała się niedaleko Bostonu, w małej wsi, więc nie ma pojęcia, co ją tu czeka. Nie chodzi mi o to, żebyś rozgłaszał wszem wobec, że jesteś zakochany, ale postaraj się zaakceptować Hope.

— Kiedy przyżywa? — zapytał w końcu znużony tą rozmową i spojrział z niechęcią na człowieka siedzącego tuż przed nim.

— W lipcu.

Lucas skinął jedynie głową i wyszedł bez pożegnania. Nie chciał wplątywać się w tę, jego zdaniem, chorą sytuację, ale póki tamto dziewuszyisko nie przyjedzie, niewiele mógł zrobić.



Rozdział 2

Londyn, 14 lipca

Statek dobił w końcu do portu, który przypominał obraz istnej nędzy i rozpacz. Tamiza powitała ją smrodem, stosami śmieci i obdartymi ludźmi, którzy albo ciężko pracowali, albo żebrali o jedzenie lub pieniądze. I gdyby nie fakt, że była potwornie chora po kilkutygodniowej podróży na statku, zapewne jej przerażenie tym okropnym widokiem okazałoby się o wiele większe. Niestety, zmagiała się z nudnościami i zawrotami głowy, które utrudniały jej funkcjonowanie w ostatnich tygodniach. Gdyby wiedziała, jak kiepsko znieśie całą podróż, nigdy nie zdecydowałaby się przyplłynąć do Anglii. Na szczęście udało jej się w końcu postawić stopę na stałym lądzie, więc odetchnęła z ulgą, chociaż wciąż okraszone to było cierpieniem z powodu choroby morskiej.

— Panno Winward? — Tuż za plecami usłyszała męski głos. Odwróciła się i ujrzała przed sobą wysokiego, chudego mężczyznę, który w ręce trzymał tabliczkę z nazwiskiem Winward.

To on, pomyślała Hope i przyjrzała się dokładnie księciu. Spodziewała się kogoś zgoła innego. Wyobrażała sobie, że książę Sussex jest gruby, łysy i ma małe, świdrujące oczka, a tymczasem stał przed nią mężczyzna o mizernej posturze z bujną, lecz siwą czupryną. Nos miał krzywy, a oczy jasne. Całą twarz znaczyły mu zmarszczki, dodając tym samym majestatu i powagi. Skłoniła się nisko, kątem oka dostrzegając, że opłacony przez księcia marynarz stawia na ziemi jej skromny bagaż.

— Milordzie — powiedziała cicho i łagodnie. Czuła jednak, że jeśli za chwilę nie usiądzie, zemdleje albo zwymiotuje, bo żołądek nagle zaczął o sobie przypominać, fikając koziołki. Przelknęła nerwowo ślinę.

— Panno Winward — zaczął, unosząc dumnie głowę. Zobaczyła, że w kącikach surowych ust pojawił się niewielki uśmiezek, aż w końcu uśmiechnął się szeroko. — Nie jestem księciem Sussex, mój pan nie mógł osobiście panienki przywitać, więc poprosił mnie, abym przywiózł jego gościa.

— Nie jest pan księciem? To kim pan jest? — zapytała zdumiona.

— Jestem jego kamerdynerem — oświadczył takim tonem, jakby pełnił znacznie wyższą i poważniejszą funkcję niż otwieranie drzwi, anonsowanie przybyłych gości i tym podobne.

— Jak się nazywasz?

— Baring. — Skłonił się nisko.

— A jak masz na imię? — dopytywała nadal.

— Spencer — wydukał.

— Mogę ci mówić Spencer? Czy mam zwracać się do pana po nazwisku?

— Ależ to nie wypada, panienko Winward — jęknął i spojrzał z szeroko otwartymi oczami na dziewczynę, która w tej chwili wyglądała jak biała ściana.

— To nic, mogę zwracać się do ciebie po imieniu? Wydaję mi się, że tak będzie chyba najlepiej. I nie mów mi „panienko”, mam na imię Hope.

Mężczyzna widocznie krygował się przed tak bezpośrednim zwrotem, ale w tej chwili jedyne, co ją obchodziło, to miejsce, w którym mogłaby się położyć i przespać te okropności, jakie zaczęły ją atakować. Z każdą chwilą czuła się coraz gorzej, toteż z ulgą przyjęła zaproszenie do powozu.

Baring z namaszczeniem otworzył drzwi i wysunął schodki. Hope wskrobała się jakoś i usiadła na miękkiej, wyściełanej zielonym pluszem ławce. Kamerdyner po chwili zamknął drzwiczki i powóz powoli skierował się w nieznanym jej kierunku.

Zatrzymywali się powoli, ale Hope miała wrażenie, że konie zahamowały zbyt gwałtownie, przez co jej żołądek zrobił przewrót. Zaciśnęła usta i próbowała myśleć o czymś innym niż to, że za chwilę zapaskudzi piękne wnętrze książecego powozu. Małe drzwiczki otworzyły się, a w nich pojawiła się szpakowata głowa Baringa. Hope przełknęła gwałtownie ślinę i wstała chwiejnie, ale dłoń odziana w białą rękawiczkę mocno ją przytrzymała. Trzewiki z koźlęcej skóry, nieco już wytartej, zachrząściły na zwirowym podjeździe. Rozejrzała się wokół. Dom był imponujących rozmiarów, trzykondygnacyjny, z mnóstwem okien w białych framugach. Zbudowany z jasnego kamienia, stał na niewysokim pagórku pośród bujnej roślinności.

— Niesamowite — szepnęła oczarowana domem oraz okolicą. Po chwili uznała, że posiadłość została zaprojektowana tak, aby nie epatowała bogactwem, jednocześnie mówiąc, że właściciel nie szczędził na nią pieniędzy.

Przyjrzała się domostwu raz jeszcze, ale w tej samej chwili dwuskrzydłowe drzwi otworzyły się i u szczytu schodów stanął mężczyzna, a za nimi dwóch lokajów w czerwono-czarnych liberiach. Panna Winward podziwiała dostojną postawę nieznanego, który zaczął powoli schodzić po schodach. Ubrany był w brązowy surdut, pod nim dostrzegła białą kamizelkę i koszulę w tym samym kolorze, a całości dopełniały kremowe bryczesy oraz wysokie oficerki. W końcu mężczyzna stanął przed nią z widocznym wahaniem i niepewnym uśmiechem na ustach.

Dygnęła, jak uczyła ją matka, a mężczyzna odklonił się nisko.

— Dzień dobry, panno Winward. Wiem, że powinno się nas sobie przedstawić, ale moja siostra jeszcze nie dojechała, więc przejdę ponad dobre zasady i sam się przedstawię. Henry Wilkinson, książę Sussex, kłaniam się nisko. — Skłonił się po raz kolejny. Podała mu dłoń do pocałowania, mimo że tego nie znosiła, ale matka zawsze powtarzała, że każda dama musi poddać się tej zasadzie. Pokornie przeczekwała grzecznościowy gest, choć nie zdołała się powstrzymać od lekkiego szarpnięcia. Jeśli książę coś zauważył, to nie dał nic po sobie poznać.

— Dzień dobry — przemówiła w końcu Hope i skinęła głową, gdy mężczyzna uśmiechnął się do niej zachęcająco, ale zaraz potem zmarszczył brwi w niezadowoleniu.

— Gdzie pani towarzyszka podróży? — zapytał i rozejrzał się wokół, jakby za chwilę ktoś miał wyskoczyć mu przed nosem. — Przyłączyła się pani do Anglii sama?

— Tak, ale proszę się nie martwić. Nic mi się nie stało, naprawdę. I tak większość czasu spędziłam w swojej kajucie, bo nie zniosłam dobrze rejsu.

— Jest panienka pewna? — Przyjrzał jej się uważnie, ale w końcu kiwnął głową, wciąż jednak oburzony. — Zapraszam w takim razie do środka.

Weszli po marmurowych schodach, a kiedy znaleźli się na ich szczycie, z tyłu dobiegł ją turkot kół nadjeżdżającego pojazdu, który po chwili zatrzymał się tuż przed głównym wejściem. Lokaj siedzący na kozle zeskoczył i otworzył drzwi granatowego powozu, z którego wyszła ubrana w masę falbanek i koronek dama. Na głowie miała ciemnozielony kapelusz ze skaczącym we wszystkie strony pawim piórem. Kiedy uniosła wzrok, Hope dostrzegła, że kolorowa suknia nie pasuje do dostojnej kobiety. Powaga i mądrość były ze szczupłej, choć już nie tak młodej sylwetki.

— Panno Winward, pozwól, że przedstawię ci moją siostrę: Charity Hawskvill, księżna Reabourn — odezwał się książę.

— Ach, witam, moja droga! Jakże się cieszę, że cię widzę — przywitała ją dama radosnym głosem.

Hope patrzyła na nią zaskoczona tym wylewnym powitaniem. Kobieta jednak nic nie robiła sobie z jej milczenia, tylko objęła ją i przyciągnęła do piersi, na której falowała koronka. Panna Winward zeszywniała, gdy została zamknięta w mocnym uścisku obcej osoby. W końcu księżna wypuściła ją z ramion i uśmiechnęła się jeszcze szerzej, chociaż dziewczynie wydawało się to niemożliwe. Wtedy książę się zreflektował i przeprosił panie, że trzyma je na zewnątrz. Ręką wskazał drogę. Cała trójka weszła do obszernego foyer zapierającego dech swoją wielkością oraz niesamowitym wyglądem. Głównym obiektem, który przyciągał wzrok, były schody — potężne, drewniane i błyszczące, ze złożoną głową lwa kończącą poręcz. Stopnie wykonano z twardego, dębowego drewna, a na ich środku położono czerwono-czarny dywan. Dziewczyna poczuła się bardzo ubogo w obliczu tych wspaniałości, które się przed nią rozciągały, więc kiedy zaprowadzono ją do salonu, westchnęła cicho z ulgą. Miała zdecydowanie za dużo wrażeń.

Księżna weszła pierwsza i najwidoczniej spędzała tu mnóstwo czasu, gdyż od razu podeszła do ścianki tuż obok drzwi, przy której wisiał czerwony sznur zakończony frędzlem. Pociągnęła za niego, a po chwili skierowała się do obitej czerwonym pluszem sofy. Cały pokój przytłaczał przepychem wystroju. Złoczone ramy, oparcia i podłokietniki błyszcząły w blasku słońca padającego z dużego okna na wprost drzwi. Hope zerknęła w lewo, gdzie dostrzegła niewielki barek, na którym ustawiono karafki wypełnione alkoholem. Przystała się w końcu rozglądać po pokoju, stwierdzając, że dzięki temu choć na chwilę zapomniała, że nadal męczą ją mdłości związane z podróżą statkiem.

Kobieta poklepała miejsce obok siebie i uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

— Siadaj, kochana, musimy chwilę porozmawiać. Nie mogę się też doczekać, aż poznasz moją córkę Oliwię. Wyjechała z ciotką na kilka tygodni do Włoch, ale niedługo wróci i wtedy lepiej się poznacie — powiedziała, lecz dalszą część wypowiedzi przerwało wejście Spencera. — Baring, czy mógłbyś przynieść nam herbaty i coś lekkiego do zjedzenia? Nasz gość na pewno jest głodny.

— Nie, ja dziękuję, nic nie będę jadła — odparła Hope, gwałtownie potrząsając głową. Poczowała, że wszystko podeszło jej do gardła. Przełknęła gwałtownie ślinę i na chwilę przymknęła powieki. — Nie ukrywam, że chętnie odpoczęłabym po podróży. Jestem wykończona.

— Och! Przepraszam najmocniej za to; tak się podekscytowałam twoim przyjazdem, że zupełnie wyleciało mi z głowy bycie gościnną. — Księżna posłała jej przepaszające spojrzenie i poklepała ją po dłoni. Dziewczyna próbowała odwzajemnić się lekkim uśmiechem, ale wyszło to dość krzywo.

— Baring, zaprowadź naszego drogiego gościa do sypialni — wydał polecenie księżę, co Hope przyjęła z ogromną wdzięcznością.

— Tak jest, milordzie. — Kamerdyner skłonił się nisko i zerknął na dziewczynę, która wstała natychmiast, gdy tylko służący zwrócił się w jej stronę.

Kiedy rodzeństwo zostało same, Sussex spojrzął na młodszą siostrę z nadzieją, że ta powie coś, co sprawi, że jego opinia na temat młodej panny trochę się zmieni. Jak na razie widział w Hope Winward piękną, skromną, ale dumną panienkę, która skrycie gardziła jego bogactwem.

— Charity, powiedz coś — poprosił. Spojrzała na niego i się uśmiechnęła, choć z przymusem.

— Śliczna, dobrze wychowana dziewczyna. Nic więcej nie umiem ci powiedzieć, prócz tego, co widziałam. Hope widocznie jest zmęczona, zniechęcona i trudno mi ocenić jej charakter. Dajmy jej kilka dni, niech ochłonie, a wtedy lepiej ją poznamy, chociaż po jej liście wywnioskowałam, że tytuły nie robią na niej żadnego wrażenia — powiedziała łagodnie i tym razem uśmiechnęła się uprzejmie.

Baring prowadził ją przez długie korytarze, aż prawie straciła orientację, ale w końcu dotarli do ciemnych dwuskrzydłowych drzwi.

— Tutaj panienka będzie mieszkać — obwieścił niemal uroczyście. Dziewczyna kiwnęła głową, a kamerdyner nacisnął klamkę i pchnął drzwi.

Panna Winward weszła do środka i zamarła. Pierwsze, co rzuciło się w oczy, to łóżko — było ogromne, nakryte jasnyniebieską narzutą i pościelą w tym samym kolorze. Każdy róg ozdobiony był wysokim słupkiem, po którym pięły się wyrzeźbione róże. Nad tym wszystkim zwiślał niebieski baldachim, a frędzle powiewały na wietrze, który wpadał przez okno. Białe firany lekko wydymały się pod wpływem jego podmuchów. Błękitne zasłony zwiślały do drewnianej podłogi, którą przykrywał pięknie tkany dywan — Hope od razu uznała, że to arcydzieło. Po lewej stronie zaś stał kominek, przed nim ustawiono dwa fotele, a zaraz obok niego znajdowały się podwójne drzwi. Jedno skrzydło było uchylone, drugie całkiem otwarte. Pod ścianą blisko wejścia dostrzegła wielką białą szafę. Po prawej stronie natomiast stała toaletka z dużym zwierciadłem.

— Prześliczny pokój. Czy ktoś wcześniej w nim mieszkał? — zapytała, zaintrygowana wystrojem sypialni.

— Nie znam historii poszczególnych pomieszczeń w tym domu, ale podejrzewam, że kiedyś zapewne tak — odpowiedział.

— Co z moimi bagażami? Gdzie one są?

— Wszystko w porządku, panienko. Wszystko już jest schowane i rozwieszona — powiedział z ciepłym uśmiechem na ustach. Hope spojrzała na niego zaskoczona.

— Już? Tak szybko? — zapytała. Zajrzała do szafy, ale nie znalazła tam żadnych jej sukienek, lecz kolorową tęczę jedwabnych, koronkowych, atlasowych i tiulowych kreacji, które zachwycały swym krojem, kolorem i ozdobami. Wszystkie sukienki wyglądały, jakby zostały uszyte specjalnie dla jakiejś księżniczki, natomiast jej garderoba gdzieś zniknęła.

— Ale to nie są moje stroje. Gdzie są moje sukienki? — dopytywała się wciąż. Może jej ubiór był skromny, ale chyba nie aż tak, aby ci ludzie podarowali jej nowe ubrania, zwłaszcza że jej nie znali. Przed przyjazdem tutaj musieli zakupić mnóstwo materiału na uszycie tych wszystkich kolorowych rzeczy, a to wiązało się z ogromnymi funduszami. Nie było jej stać na oddanie pieniędzy.

— Ależ tak. Proszę tędy — powiedział Spencer, wciąż się do niej uśmiechając.

Hope podążyła za nim, choć tak naprawdę nie miała na to ochoty. Naprawdę źle się czuła i marzyła o tym, by wskoczyć do tego łóżka i nakryć się miękką pościelą. Jednak posłusznie wkroczyła do garderoby, która wielkością przypominała mały salonik w rodzinnym domu. Po obu stronach wisiały kolejne toalety. Na półkach dostrzegła kapełuszki, rękawiczki, parasolki w każdym kolorze tęczy. Na samym spodzie ogromnych wnęk, tuż pod wiszącymi kreacjami, stały w równych rzędach pantofelki, trzewiczki i kapcie. Wyglądało to tak, jakby książę kazał swym służącym gromadzić te wszystkie wspaniałe rzeczy od kilkunastu tygodni. Skąd jednak wiedział, czy to będzie na nią pasowało? Odwróciła się w stronę Baringa i spojrzała na niego niepewnie.

— Dla kogo są te suknie? — palnęła głupio. Spencer zaśmiał się cicho, czyli zrobił coś, o co nikt go nie podejrzewał, i z całkowitym oddaniem odpowiedział:

— Dla pani. Książę kazał kupić stroje najlepsze w całym Londynie. Chce panię wprowadzić do towarzystwa — wyjaśnił.

Hope miała wrażenie, że cały świat zaczął się kręcić, a garderoba stała się kołyszącym na falach statkiem. Długa podróż bardzo mocno wpłynęła na jej zdrowie, toteż zmęczenie wzięło górę i gdy usłyszała te zaskakujące słowa, po prostu zemdląła, przytłoczona nadmiarem przeżyć jednego dnia.

Łóżko było miękkie, a coś mokrego kapało jej na czoło. Drgnęła i powoli uchyliła powieki. Tuż nad sobą dostrzegła obcą, lecz zatroskaną

twarz jakiejś kobiety. Jej krótkie, brązowe włosy podskakiwały za każdym razem, gdy poruszyła głowę. Biały czepik nie zdołał przytrzymać niesfornych loków. Hope uniosła się delikatnie na łóżku i rozejrzała po pokoju.

— Jak się panienka czuje? — zapytała zatroskana kobieta. Dziewczyna zerknęła na nią i uśmiechnęła się blado. W porównaniu do tego, co odczuwała po przyjeździe tutaj, miała wrażenie, że narodziła się ponownie, choć nadal kręciło jej się w głowie i nie miała ochoty na jedzenie.

— Dobrze, dziękuję. Kim pani jest? — dociekała, a kobieta lekko przed nią dygnęła.

— Nazywam się Linda Cosworth, od dziś będę panienki pokojówką.

— Moją pokojówką? Ale ja nie potrzebuję... Dam sobie radę — powiedziała nieco piskliwie. Nie była damą, która dopominała się służby do zapięcia sukienki. Zawsze pomagała jej mama. Linda patrzyła jeszcze na nią przez chwilę, a potem dygnęła i powoli zaczęła się wycofywać.

— Rozumiem, w takim razie przepraszam. — Chciała się oddalić, a Hope poczuła się głupio, że w tak bezceremonialny sposób odprawiła tę kobietę, choć ta pewnie dostała polecenie od księcia.

— Nie, zaczekaj chwilę. Nie chciałam cię urazić, Lindo. Zawsze ubierałam się sama, z niewielką pomoc mamy, więc mnie zaskoczyłaś. Jeśli nadal chcesz, to możesz mi pomóc.

— To wspaniale! Tak się cieszę! — odpowiedziała radośnie pokojówka.

— Kto mnie rozebrał? — zwróciła się do Lindy, gdy się zorientowała, że ma na sobie nocną koszulę, a jej suknia gdzieś zniknęła. Pokojówka uśmiechnęła się do niej i pokazała na siebie.

— Ja — powiedziała i dygnęła.

— Lindo, mogę tak do ciebie mówić? — Kiedy pokojówka przytaknęła, Hope kontynuowała: — Nie mów do mnie „panienko”, nie jestem żadną osobistością, abyś musiała się do mnie zwracać w ten sposób.

— Ale to nie wypada — szepnęła całkiem zaskoczona kobieta.

— Nie przesadzaj. Czy wyglądam na... hrabiankę?

— Dla mnie tak — odparła z powagą.

— Zapomnij, że pytałam. — Machnęła ręką. — Gdzie jest moja suknia?

— Przepraszam, panienko, ale przygotowałam świeżą toaletę.

— Nic się nie dzieję, po prostu... Nie chcę przyjąć niczego od księcia, to wszystko.

— Dlaczego? — zapytała bardziej z troski niż z ciekawości.

— Bo nie chcę, aby potem ktoś powiedział, że przyjechałam tylko po to — mruknęła i wskazała głową łóżko.

— Ależ, panienko, nikt tak o pani nie pomyśli! — zawołała służąca, zupełnie zaskoczona nieco pogardliwym tonem jej nowej pani. Musiała jednak wypełnić polecenie pana, więc próbowała nakłonić pannę Winward do ubrania się, bo czekała na nią kolacja. — Milord polecił mi przygotować panienkę do kolacji...

— Przepraszam, Lindo. Nie chcę ci sprawiać kłopotu. Proszę, pokaż mi, co powinnam włożyć na kolację.

Służąca uśmiechnęła się, klasnęła w dłonie i pobiegła do garderoby podekscytowana. Hope żałowała, że nie była w stanie poczuć tego, co czuła ona.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>


GRUPA
Helion 



MIŁOŚĆ W WYŻSZYCH SFERACH

Dziewiętnasty wiek. Hope Winward wiezie spokojne życie w Ameryce. Co prawda małżeństwo jej rodziców może być postrzegane jako nietypowe – wychodząc za prostego człowieka, matka dziewczyny popełniła mezalians i wywołała wielki skandal – ale córka jest z nimi szczęśliwa. Niestety, do czasu. Jedno tragiczne wydarzenie odbiera jej równocześnie i matkę, i ojca, a także środki na utrzymanie.

Tragiczne wieści docierają za ocean. W odpowiedzi nadchodzi list. Pannę Winward zaprasza do siebie książę Sussex. Dziewczyna zgadza się popłynąć do Anglii. Spodziewa się, że w rodzinnym kraju rodziców pobędzie kilka tygodni, miło spędzi czas i przy okazji dowie się czegoś więcej o swoich krewnych i przodkach. Na miejscu okazuje się, że nie tylko jej wyobrażenie o angielskiej arystokracji było błędne, ale również że została potajemnie zaręczona z Lucasem, księciem Wilcott. Młody książę jest tak samo niechętny przyszłemu małżeństwu jak jego amerykańska narzeczona...



PATRONI MEDIALNI:



🌸 CUTE
🌸🌸 SENSUAL
🌸🌸🌸 SPICY
🌸🌸🌸🌸 DARK



EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint
ISBN 978-83-289-0339-5
9 788328 903395

cena: 49,90 zł